Nr 243 Kraków, Wtorek dnia 22 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Wyrok.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd powiatowy miejsko-delegowany dla spraw karnych w Krakowie, na podstawie wniesionego oskarżenia przez Maurycego Süssera, jako oskarżyciela prywatnego przeciw Adolfowi Nowakowi o przekroczenie §. 19 i 22 ust. pras. po rozprawie jawnej, odbytej w dniu 18 października 1895. w obecności dra Süssera, jako pełnomocnika oskarżyciela prywatnego i w obecności Adolfa Nowaka, jako obwinionego, na wniosek oskarżyciela prywatnego o zastosowanie ustawy, wydał następujący

Wyrok:

Adolf Nowak, lat 33, katolik, żonaty, ojciec jednego dziecka, odpowiedzialny redaktor czasopisma *„Głos Narodu“* w Krakowie, winien jest, że w sprostowaniu nadesłanem przez Maurycego Süssera, a zamieszczonem w nrze 197 czasopisma *„Głos Narodu“* z dnia 29 sierpnia 1895, poczynił uwagi, wykrzykniki i znaki zapytania które w samem sprostowaniu przez Maurycego Süssera redakcji nadesłanem się nie znajdowały, przez co popełnił przekroczenie z §§. 19 i 22 ust. pras. z dnia 17 grudnia 1862 Nr. 6 Dz. pp. i za dopuszczenie się tych przekroczeń, zostaje w myśl §. 22 ust. pr. przy zastosowaniu §. 266 pk. zasądzonym na grzywnę pieniężną w kwocie 5 złr. w. a., ewentualnie na karę aresztu przez 24 godzin na przypadek niemożności ściągnięcia tej grzywny, oraz na ponoszenie kosztów postępowania karnego. Równocześnie orzeka się po myśli §§. 20 i 21 ust. pras., że skazany Adolf Nowak winien jest niniejszy prawomocny wyrok umieścić własnym kosztem na pierwszem miejscu w najbliższym numerze *„Głosu Narodu“* po doręczeniu tego wyroku wydać się mającym, oraz, że od chwili doręczenia mu niniejszego wyroku, aż do jego wydrukowania, wydawnictwo *Głosu Narodu* zostaje wstrzymanem wreszcie, że skazany Adolf Nowak obowiązanym jest pod rygorem egzekucji, wynagrodzić oskarżycielowi prywatnemu koszta prawne w kwocie 5 złr. w. a.

Powody.

Istota przekroczeń z §§. 19 i 22 ust. pras. tak przedmiotowa jak i podmiotowa, stwierdzoną została przyznaniem się oskarżonego, oraz zeznaniami oskarżyciela prywatnego, popartemi przedłożeniem właściwego sprostowania, oraz odnośnemi egzemplarzami czasopisma *„Głos Narodu“*, z których się okazało, że Adolf Nowak, odpowiedzialny redaktor tegoż czasopisma, zamieścił nadesłane mu przez Maurycego Süssera sprostowanie z uwagami i dodatkami, które w sprostowaniu oskarżyciela prywatnego się nie znajdowały, a w szczególności:

1) Na str. 4-tej, 31 wiersz od dołu, w szpalcie 3, między wyrazami „żartem“ a „dziecinnym“ wtrącono znak zapytania „(?)“;

2) w tymże wierszu po wyrazie „dziecinnym“ wtrącono trzy wykrzykniki „(!!!)“;

3) na stronie 4, w wierszu 30 od dołu, w szpalcie 3, między wyrazami „marsz“ a „dotknięta“ wtrącono następujące całe zdanie; „(więc dziecko nie wołało: „Precz stąd!“ tylko „Marsz!“, a to drugie słowo zdaniem pańskiem jest żartem dziecinnym. Szanowny Pan ma doskonałe wyobrażenie o wychowaniu dzieci, skoro takie prostacze wyrażenie nazywa „żartem dziecinnym“. *Przyp. Red.*“);

4) na str. 4 w wierszu 19 od dołu szpalta 3 między zdaniem sprostowania, kończącem się wyrazem: „Kazimierz“ a zdaniem następnem, rozpoczynającem się od wyrazów „O zajściu“, wtrącono całe zdanie: „(Czyż pobyt na Kazimierzu jest rzeczą ubliżającą? A wszak sam król Kazimierz W. kazał tam mieszkać Pańskim antenatom tak po mieczu, jak i po kądzieli. *Przyp. Red.)*“;

5) na str. 4 szpalcie 3 w wierszu 7 od dołu między wyrazem „mowy“ a wyrazem „Pan“ wtrącono zdanie: „(w tem miejscu twierdzi pan, że o grożeniu sądem, mowy nie było“, a o dwa wiersze wyżej napisałeś pan, że wspomniałeś o satysfakcji w drodze sądowej“. *Herr Moritz Süsser, wo ist hier die Logik? Przyp. Red.)“;*

6) na str. 5 szpalta pierwsza, wiersz 1 od góry, między wyrazami „rozmówi“ a „przyczem“ wtrącono całe zdanie: „(Nie wątpimy, że z nią często rozmawia. *Przyp. Red.)*“;

7) na str. 5 szpalta pierwsza wiersz 9 od góry między wyrazami „arogantem“ a „Maurycy“ wtrącono zdanie: („takie pouczenie będzie bardzo ciekawe. *Przyp. Red.“)*

Wobec tego Sąd nabrał przekonania o winie oskarżonego i przy wymiarze kary, uwzględniając jako okoliczności łagodzące, że oskarżony dotychczas karanym nie był, że się do winy przyznał i posiada familję, na której utrzymanie pracować musi, oraz brak okoliczności obciążających, zastosował przepisy § 266 pk. i wymierzył grzywnę pieniężną w kwocie 5 złr., jako odpowiednią przewinieniu.

Orzeczenia zamieszczone w dalszych ustępach wyroku, polegają na przepisach §§ 20 i 21 ust. pras. z 17/12 1862 Nr. 6 Dz. pp., a orzeczenie co do zapłaty kosztów przez oskarżyciela prywatnego poniesionych na przepisie § 366 pk., co do ponoszenia zaś kosztów postępowania karnego na przepisie § 389 pk.

Kraków. dnia 18 października 1895 r.

Niniejszy prawomocny wyrok doręcza się Adolfowi Nowakowi z wezwaniem zastosowania do postanowień takowym objętych — oraz złożenia grzywny 5 złr. w tut. c. k. Sądzie w 3 dniach pod rygorem przymusowego ściągnięcia.

Kraków, dnia 21 października 1895 r.

Schnitzel.

Chory człowiek.

I.

Najświeższe telegramy z nad Złotego Rogu powiedziały nam, że sułtan przyjął propozycje mocarstw co do zmian, jakie ma zaprowadzić w Armenji, równocześnie jednak miasto uspokajających wiadomości, otrzymaliśmy depesze o wzburzeniu wśród Turków, które bardzo łatwo może zakończyć się powszechną rewolucją. A więc tak, czy owak, zawsze źle. Gdyby Turcja nie ustąpiła, mocarstwa europejskie mogłyby ją zniszczyć; jeźli zaś ustąpi, mogą ją zgubić sami wyznawcy Proroka. Położenie fatalne, prawie bez wyjścia. I prędzej lub później, musiała powstać taka sytuacja; Turcja bowiem stała się już w Europie skończonym anachronizmem, nad którym prędzej czy później, musimy przejść do porządku dziennego.

Kongres paryski z r. 1856 przypuścił po raz pierwszy Turcję do koncertu mocarstw europejskich. Był to błąd wielki i tem gorszy, że wpoił w Muzułmanów przekonanie, iż równowaga Europy nie byłaby zupełna, gdyby jej nie wsparła siła płynąca z nad Bosforu. Już wówczas ludzie, głębiej w przyszłość patrzący, dostrzegli niewłaściwość tego postanowienia. I słuszność mieli oni zupełną, bo co może mieć wspólnego cywilizacja europejska z barbarzyństwem i ślepym fanatyzmem, którego celem jest zniszczenie giaurów?

Z drugiej znowu strony, godnym zastanowienia jest fakt, że państwo, którego obszar jest zawsze wielki, a niegdyś nawet pół Europy ogarniał, że to państwo, od chwili wstąpienia na grunt Europy walecznego syna Omara, tj. od lat przeszło pół tysiąca, w pochodzie cywilizacyjnym nic zgoła nie postąpiło.

Jakiem było w swem zaraniu, takiem pozostało do dnia dzisiejszego.

Aby tę zagadkę rozwiązać, należy wziąć na uwagę, że Islam nie stworzył żadnej odrębnej cywilizacji i stworzyć jej nie mógł, skoro powstał nie na tle jakiejś cywilizacji dawniejszej, a przeżytej, lecz obok chrześcijańskiej, która właśnie wówczas najpiękniej rozkwitała całym blaskiem swej młodości.

Chrześcijaństwo przyniosło z sobą wszelkie rękojmie postępu w każdym kierunku. Dawało ono jasną odpowiedź na pytania najtrudniejsze, stawiane mu przez ludzkość, a dawało je prócz tego w formie wzniosłej i zgodnej z potrzebami człowieka. Ubogi i nieszczęśliwy znajdował pociechę i osłodę w swojej nędzy i cierpieniu. Bogaty otrzymał wskazówkę, jak ma zużytkować dobro, dane mu od Boga. Filozof wreszcie w Piśmie św. mógł czerpać rozwiązanie wielu zagadek. A jedną z najważniejszych cech chrześcijanizmu było to, że nie burzył on i nie niszczył tego, co zastał, lecz raczej wchłaniał dawne pojęcia, uszlachetniając je tylko i zbliżając do Stwórcy.

Nauki Mahometa tego przymiotu nie miały, dla tego Islamizm, już w zaraniu swojem nosił w piersi chorobę śmiertelną. W obec dawnego bałwochwalstwa był postępem — lecz obok nauki Chrystusa, okazał się reakcją. Podbijał bowiem ciało, nie ducha, gdy przeciwnie chrystjanizm zdążał zawsze do dziedziny myśli — i w niej chciał przebywać.

Chrystjanizm uważa władzę świecką jedynie za środek wiodący do celu, za spełnienie jednego z zadań, które czekają człowieka na ziemi. I w tem podporządkowaniu materji duchowi, leży jego siła. Islam przeciwnie, po szczeblach podstawowych swoich zasad, zmierza do celów świeckich. Ten właściwy charakter mahometanizmu, stanowił niewątpliwie ową siłę, z którą nauka Proroka na widownię dziejów wystąpiła i z taką szybkością zrazu rozszerzyła się we wszystkich częściach świata. Ona niewątpliwie jest jedną a może jedyną przyczyną potęgi Turcji przez tak długi czas trwającej; ale to samo znamię jest równocześnie przyczyną słabości Turcji, która spowodowała i przyspieszyła rozkład jej państwowego organizmu.

Ustrój państwowy, który polega na tak skomplikowanem zjednoczeniu duchowych i świeckich interesów, nie może być zdolnym do żadnych dążności humanitarnych. Władca Turcji, nim przedsięweźmie jakąkolwiek czynność, mającą poprawić los poddanych, musi wpierw zajrzeć do ksiąg swojej religji, na każdym kroku, przy każdej sposobności, stoi nad nim Szeik-ul-islam, najwyższy zwierzchnik władzy duchowej, z otwartą księgą Koranu. A ten Koran nakazuje w imię Boga mordować i palić, mordercom zaś i niszczycielom, przyrzeka rajskie nagrody. Tego rodzaju przepisy, rozbudziwszy z początku fanatyzm, przyczyniły się z początku do podbicia niezliczonych ludów i krajów, lecz później okazało się, że nie mogły być podstawą do ich rządzenia.

Położenie krajów i ludów podległych berłu tureckiemu, jest opłakane. Warunki, wśród których one żyją i rozwijają się, są nieznośne. Pomimo wydajności ziemi, rolnictwo jest wszędzie zaniedbane i bez nadziei rozkwitu. Ludność mahometańska jest z natury zbyt leniwa i ospała, by się czemśkolwiek szczerze mogła zająć. Chrześcijanie pracują pilniej i wytrwalej, ale ze strony rządu nie doznają oni takiego poparcia, jakie leży w zadaniach nowoczesnego państwa. Wysoka Porta na rozwój jakiejkolwiek gałęzi gospodarstwa społecznego, nic zgoła nie łoży. Jak wszędzie, tak i tu przyczyną złego jest Koran. Wyznawcom Proroka wsparcia nie użycza, bo ci go nie żądają, chrześcijanin zaś, jako niewierny, otrzymać go nie może, ponieważ w oczach rządu i narodu tureckiego, powinien być raczej prześladowanym i męczonym. Ten ścisły związek przepisów Koranu z ustawodawstwem cywilnem, nie pozwala Turcji stanąć na poziomie nowoczesnego państwa prawnego, które rozciąga opiekę nad poddanymi bez względu na wyznanie. Stąd i komunikacje złe; handel i przemysł w upadku.

Ale nie tu jeszcze koniec stron ujemnych państwa tureckiego, za kóre też ono zasłużyło sobie na sprawiedliwą nazwę chorego człowieka.

Z nad Bosforu.

Porozumienie w kwestji armeńskiej między W. Portą i ambasadorami, nastąpiło w środę wieczorem, a już na drugi dzień, 17 października, zostało ogłoszone *irade* sułtańskie. Rano w czwartek, półurzędowy dziennik turecki *Sabah* dał do zrozumienia, że w sprawie armeńskiej zaszedł zwrot pomyślny. Reskrypt sułtana Abdul-Hamida opiera się na dawnych rozporządzeniach, a głównie na hattiszeryfie, wydanym w 1839 r.

Równocześnie ogłoszono, że owe reformy mają być zastosowane do wszystkich poddanych. Przychylne usposobienie wśród ludności mahometańskiej zostało odrazu rozwiane, gdy się dowiedziano, że reformy, jakoby na próbę, będą zaprowadzone tyl-

ko w niektórych okręgach Anatolji. Skutkiem tego silne wzburzenie panuje dalej w kołach tureckich. Jak ostatnie wiadomości donoszą, rząd wpadł nawet na ślad spisku, mającego na celu przywrócenie konstytucji Midhata baszy. Do niego należą wrzekomo wszyscy uczniowie akademji wojskowej. Na mocy nowych reform, gubernator będzie wybierany stosownie do większości chrześcijan, lub Mahometanów. Gdzie przeważa ludność chrześcijańska będzie chrześcijanin i odwrotnie. Tak nazwana komisja centralna, złożoną będzie z 4 Mahometan i 3 Dragomanów mocarstw interwenjujących.

Korespondent *Pol. Cor.* donosi z Londynu, że głównem usiłowaniem Anglji było postawienie sprawy armeńskiej ze stanowiska czysto politycznego, bo gdyby raz weszła ona na drogę religijną, zaszkodziłoby to w wysokim stopniu Anglji samej, przez wzgląd na liczną ludność mahometańską, osiadłą w krajach podlegających berłu królowej Wiktorji. Następnie szło jej także o utrzymanie *status quo* nad Złotym rogiem. Anglja tedy chciała bądź co bądź powstrzymać dalsze agitacje Armeńczyków, mogące grozić wdaniem się mocarstw europejskich i w następstwie rozbiciem państwa otomańskiego. Jak dotąd, rząd angielski może być zadowolony z przebiegu rokowań, bo uspokoił Armeńczyków i zarazem odwrócił niebezpieczeństwo interwencji europejskiej. Gdyby się to nie udało, równowaga nad Bosforem mogłaby łatwo być zwichniętą i Rosja wraz z Francją byłyby panami sytuacji. Lord Salisbury zażegnał więc burzę i teraz idzie tylko o to, czy rząd turecki posiada dość siły i energji do przeprowadzenia reform i czy się nie spotka z oporem ludności mahometańskiej? Tego ostatniego czynnika nie brano dotąd w rachubę, a jednakowoż ostatnie wypadki w Konstantynopolu jasno wykazały, jak wielkie wzburzenie panuje między Turkami i że lada chwila można się tam spodziewać groźnych zawikłań, a nawet wybuchu rewolucji. Co wtedy zrobi Angjja i inne mocarstwa?

Rządowe sfery tureckie w Konstantynopolu głośno obwiniają patrjarchę armeńskiego, Mateusza Ismirljana, że on był główną przyczyną ostatnich rozruchów. Skutkiem tego ma być nawet usunięty ze stanowiska. Patrjarcha Ismirljan, chociaż zalicza się do gorących patrjotów armeńskich i szczerze pragnie dobra swego ludu, mimo to oskarżenia, rzucane nań przez Turków, są pozbawione wszelkiej podstawy. Przeciwnie, starał się on możliwemi sposobami odwieść swoich ziomków od demonstracyj i przedstawiał im, aby działali tylko na drodze pokojowej. Że go nie posłuchali, to już nie jego wina.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 20 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

„Addio Venezia!“ Temi słowy żegna dziś cały Wiedeń swoją ukochaną Wenecję, która od pół roku była punktem zbornym dla całego świata wiedeńskiego, jedynem *great atraction* sezonu letniego. Bywajcie zdrowe laguny, gondole, śpiewy i muzyki włoskie, botegi z winami i różnemi delikatesami weneckiemi! Wszystkie te piękne i przyjemne rozrywki przez zimę będą niedostępne dla wiedeńczyków, a dopiero z pierwszym błyskiem wiosennych promieni słonecznych, *la bella Venezia*, znów otworzy swoje bramy. Niby dobrze poinformowani utrzymują, że podczas karnawału w wielkiej sali koncertowej Wenecji, mają być urządzone bale i maskarady, ale są to tylko przypuszczenia. Dyrekcja rzeczywiście nosiła się z tym zamiarem, lecz po głębszem zastanowieniu, zarzuciła myśl podobnych projektów. Przez ciąg lata zwiedziło Wenecję 2,500.000 osób i prawie tyleż guldenów zostało w kieszeni restauratorów, kawiarzy, winiarzy, gondoljerów i właścicieli przeróżnych handelków. Jedna restauracja pod „Dożą weneckim“ targowała od 1.500 — 5.000 złr. dziennie. W dzień świąteczny i pogodny w obszernej arenie, trzeba było literalnie dobijać się o stolik, a ceny potraw i napojów były takie, żeby się ich i Sacher nie powstydził. Czy na przyszły rok Wenecja wiedeńska będzie się cieszyła równem powodzeniem? to się okaże za kilka miesięcy. W każdym jednak razie akcjonarjusze zrobili już wyborny interes.

Dziś na polach Freudenau rozegra się wielka nagroda Austrji w kwocie 100.000 koron na przestrzeni 1.300 metrów. Gdyby był „Tokio“ w Wiedniu, nikt by nie śmiał przypuścić, że jakikolwiek inny koń mógłby z nim rywalizować. Szczęściem dla innych wyścigowców, „Tokio“ znajduje się po drugiej stronie kanału La Marche i tam będzie się ubiegał o 15.000 funtów szterlingów. Faworytem jest teraz „Or-vert“ koń br. Springera i ten prawdopodobnie stanie pierwszy u mety.

Służąca Kohlhauser chciała koniecznie być piękną. Posłuchała rady swojej przyjaciółki i codziennie przez tydzień zjadała jedną zapałkę fosforyczną. Przed dwoma dniami odwieziono ją do szpitala i tam skończyła życie w strasznych męczarniach. Przyjaciółka zaś będzie odpowiadała przed sądem.

Przez cały dzień wczorajszy telefon był w ciągłym ruchu między Wiedniem a Berlinem. Na giełdzie bowiem rozeszła się pogłoska, że na cesarza Wilhelma zrobiono zamach. Po południu nadeszły uspakajające wiadomości, a pogłoska okazała się zwykłą kaczką.

W teatrze Karola, wielkiem powodzeniem cieszy się operetka Souppe'go „Model“. Jest to ostatnie dzieło zmarłego kompozytora, pełne melodji, werwy i humoru. Występuje w niem pani Zimayer i za swoją grę zbiera co wieczór huczne oklaski. *Swój.*

PODRÓŻ NA WSCHÓD

Józefa Rogosza.

(Ciąg dalszy).

Krótko przed pierwszem dzwonieniem zjawili się, by pożegnać p. Włodzimierza Spasowicza i jego siostrę, panią Hasfort, którzy łaskawie przyjęli mnie do swego towarzystwa, bawiący chwilowo w Odesie redaktor „Kraju“, p. Erazm Piltz i adwokat miejscowy p. Długosz. Pan Pilz wziął mnie na bok, a podając mi flaszeczkę z jakimś płynem bezbarwnym, rzekł:

— Wspominałeś mi pan niejednokrotnie, że ci nie służy morska podróż. Przypadkiem dowiedziałem się, że jeden z najznakomitszych medyków rosyjskich wynalazł lekarstwo od morskiej choroby, którego podstawą jest kokaina. Przywiozłem ją panu. Zażyj zaraz łyżeczkę, za godzinę drugą, a będziesz zdrów.

Podziękowawszy serdecznie uprzejmemu koledze zrobiłem jak kazał. W rzeczy samej pierwszy raz w życiu nie miałem w tej podróży morskiej choroby, sumienie jednak nakazuje mi wyznać, że dopiero pierwszy raz znajdowałem się na morzu całkiem spokojnem, dzięki czemu okręt wcale się nie kołysał. Co więc pomogło, kokaina, czy powietrze? Jak dla mnie, ważne to pytanie pozostało nierozstrzygnięte.

Zadzwoniło. Ci, co tylko w odwiedziny przyszli na okręt, zaczęli go opuszczać, poczem żandarmi wzięli paszporty od podróżnych, by je przejrzeć. Odtąd między lądem a pokładem odbywała się żywa wymiana słów, spojrzeń i westchnień. Najbardziej roztkliwioną wydała mi się jakaś dama elegancka, trzymająca na metalowym łańcuszku małego pieska. Gdy się dzwon ozwał, rzuciła się w ramiona stojącego obok mężczyzny i żegnała się z nim długo, bardzo długo... Teraz on, wąsik gładząc, melancholijnie z lądu do niej się uśmiecha, ona zaś batystową chusteczkę często do oczu podnosząc, z cichemi westchnieniami posyła mu żałosne spojrzenia...

— To zapewne mąż pani? — zapytała siedząca obok poważna matrona, która nie miała kogo żegnać.

— Nie... to brat!... Mój mąż mieszka w Konstantynopolu i do niego właśnie wracam! — odpowiedziała najlepszym akcentem paryskim. — Ja brata tak kocham, a tak rzadko mogę go widywać!... Dobrze, że mi choć tę psinę dał na pamiątkę... Przynajmniej będę miała kogoś, co mi go będzie przypominał.

Ona była jasna blondyna, jej brat silny brunet; ona miała oczy fijołkowe, on czarne; jej cera była liljowa, jego smagła; ona była smukła, on krępy. Najbardziej jednak w tem do siebie byli podobni, że oboje byli młodzi...

Dzwon okrętowy, jak stary zrzęda, drugi raz zabrzmiał. Tłumy na brzegu zgromadzone, zaczęły żegnać się, wołać, powiewać chustkami, na co im z pokładu wymownemi znakami odpowiadano. Okręt płynął tak cicho, tak łagodnie, żem ani spostrzegł, kiedy dziób jego zrównał się z końcem tamy portowej. Przed nami roztwierał się przestwór morza, nieskończony w swoim ogromie, a tajemniczy w swojej głębi. Nagle słyszę głos silny, lecz nie całkiem wyraźny, wołający mnie po nazwisku. Zdziwiony patrzę w górę... Zamiast nieba otwartego, widzę płótno żaglowe, rozpostarte nad naszemi głowami. Wtem głos daje się drugi raz słyszeć. Zrywam się przybiegam do balustrady, i oto ku wielkiemu zdziwieniu, a jeszcze większej radości, widzę pod masztem na wysokim okręcie, stojącym u wschodu do portu, panów D. i P. żegnających nas po raz ostatni. Jakim sposobem dostali się na ów okręt, to dla mnie do dziś jest zagadką, za to pomnę, że ich głosy przyjazne były wtedy miłą na drogę pamiątką, teraz zaś należą one do najprzyjemniejszych wspomnień z owej podróży.

Wypłynęliśmy nareszcie z portu. Powoli ludzie, okręty, wszystko cośmy w nim zostawili z oczu nam zniknęło i oto nakryci szafirowem nieba sklepieniem, jesteśmy wśród przestworza sami, z żalem za tem co minęło, a tęskniąc do tego, co nastąpi.

VI.

Na „Carze“ warto podróżować. Okręt to piękny i olbrzymi, o trzech masztach, w pośrodku maszyna o sile tysiąca kilkuset koni śrubę obraca, wysoki jak dom dwupiętrowy, prawie jeszcze całkiem nowy, przytem urządzony z największym komfortem, nawet zbytkiem. Choć na pokładzie nie ma żadnych dział, nawet sygnałowych, mówiono mi jednak w Odesie, że nie jest on tak niewinny, jak na oko się wydaje, bo w razie wojny mógłby być z niego łatwo doskonały krzyżownik. W sali jadalnej pierwszej klasy, innego drzewa niż mahoń nie widać, meble są ponsowym aksamitem obite, po obu bokach drzwi kryształowych stoją pianina, na ścianach wyłożonych białym marmurem, jaśnieją złocone orły cesarskie, u okien wiszą jedwabne firanki, nad misternym kredensem, widać duży zegar tarczowy, od sufitu opadają lampy metalowe, całą podłogę dywan zaściela. W kajutach podzielonych na dwa piętra, przestrzeni jest aż nadto, na łóżkach leży pościel jak śnieg biała, pod nogami dywany, pomyślano o najmniejszej drobnostce, tak dalece, że nad umywalnią stoi nawet piękny bukiet z żywych kwiatów. Ponieważ pierwszą klasą jedzie stosunkowo mało osób, niespełna dwadzieścia, więc p. Spasowicz, mimo iż dość późno przybył, otrzymał jeszcze kajutę górną, do której uprzejmie i mnie zaprosił. Damy pomieściły się osobno, owa zaś biedna francuzeczka, której łzy gorzkie miał piesek swemi łapkami ocierać, rozchorowała się na migrenę, nie wiadomo tylko czy wskutek podróży, czy z wielkiej tęsknoty za bratem...

Na pomoście, przeznaczonym dla pierwszéj i drugiej klasy, tyle mamy miejsca, że gdyby nas było pięć razy więcej, jeszcze i wtedy moglibyśmy się po nim swobodnie przechadzać. Na samym końcu okrętu, stoi na balustradzie mały przyrząd mosiężny w kształcie budzika, z tarczą i wskazówką, do którego jest przymocowana cienka linewka, długa najmniej na 40 metrów, ciągnąca się po wodzie za okrętem. Co kilkanaście sekund słychać w zegarze dzwonienie, poczem linewka szybko się obraca. Patrzę na tarczę. Upłynęliśmy już 20 kilometrów. Każdy z ciekawością przyrząd ten ogląda, gdyż należy on do najnowszych wynalazków i marynarce wielką oddaje usługę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Polowanie na pantery.

(Ciąg dalszy).

Dano nam znać razu jednego, że kilka panter plądruje okoliczne osady nocami i nikt dojść nie może, gdzie się dniami ukrywa. Mieszkańcy okoliczni naradzali się nad tem, jakim sposobem wykryć jej schronisko, bo ani pasterze, ani żaden z podróżnych nie spotkali we dnie nawet śladu rabusiów. Wreszcie jednego dnia, gdyśmy siedzieli przy objedzie, wszedł do izby młody Arab i zawołał: — Wiem gdzie siedzi pantera.

I opowiedział, że szukając zgubionego barana, zobaczył go wreszcie w paszczy pantery, która się schroniła do skały otoczonej kaktusami i aloesami. Urządziliśmy więc obławę na rano i przed świtem byliśmy na stanowisku w porządku opisanym wyżej. Ja byłem w liczbie tych, co mieli przywitać panterę wychodzącą z krzaków.

Dzień już był zupełny i wrzaski ludzi bijących o krzaki kijami wzmagały się coraz bardziej, ale nic się nie pokazywało. Zacząłem już nawet spoglądać krzywem okiem na Araba, który widział wczoraj panterę. — Ten „kelp“ (pies) nic nie widział. W głowie mu się przewróciło po stracie barana i głupstwa plecie. Biedak domyślając się gniewu współbraci, krzyczał na całe gardło i bił na oślep po krzakach. Naraz krzyknął przeraźliwie i potoczył się na ziemię. Pantera była na nim. Polowanie się zaczęło. Z krzaków wyskoczyło na raz trzy

pantery, stara i dwie młode. Przyjęliśmy je salwą i jedna z młodych potoczyła się zaraz, druga, jak się zdaje ciężko ranna, potrafiła umknąć. Stara choć ranna śmiertelnie, rzuciła się wprost na myśliwych lecz druga salwa położyła ją trupem. Poszliśmy zaraz ratować pierwszą ofiarę dzikiego zwierza, młodego Araba, któregośmy znaleźli leżącego w krzakach z pokrwawioną twarzą i bez władzy w lewem ramieniu. Wstał jednak za naszem zbliżeniem się, a gdy się dowiedział, że pantera nie żyje, oczy mu zabłysły z radości i poszedł zaraz ją oglądać. Drugą ofiarą, choć także niewielką, był stary Beduin znajdujący się tuż przy krzaku, z którego wyskoczyła pantera. W swym skoku zaczepiła go łapą za nogę powyżej kolana i zostawiła głębokich kilka brózd w ciele.

Arab, który poluje na lwa prawie zawsze we dnie, na panterę idzie z brzaskiem dnia, gdyż niepodobieństwem jest wygnać ją z mieszkania, gdzie się na dzień ukrywa.

Pantera młoda i niedoświadczona, nie zbliża się bardzo do osad zamieszkałych. Z taką Arab myśliwy nie rachuje się bardzo i jeżeli poluje na nią, to tylko czyni dla skóry, lub nagrody wyznaczonej za jej głowę w kwocie 40 franków. Takie polowanie odbywa się w ten sposób, że się kładzie przynętę w miejscu, gdzie pantera przechodzi i chowa się w krzaki lub włazi na drzewo.

Tak ukryty myśliwy czeka chwili, w której pantera przechodząc zatrzyma się przy ponęcie. Wtedy się strzela mierząc celnie bardzo, gdyż jeżeli się jej na miejscu nie położy, zwykle pada ofiarą strzelec, gdyż ranna tylko, rzuca się na myśliwego i rozszarpie go w mgnieniu oka. Ucieczka jest niemożliwą, gdyż pantera wszędzie go dosięgnie. Przed lwem można się jeszcze czasami ratować ucieczką na drzewo, pantera zaś dosięgnie każdego wierzchołka.

Pantera jest „twarda". Nieraz po kilkunastu celnych strzałach, jeszcze się broni. Trafiona w serce lub głowę, pada dopiero nieżywa. Chociaż mniej straszną jest od lwa, tak pod względem siły i odwagi jak i srogości, jest to jednak zwierzę ze względu nadzwyczajnej sprężystości i zadziwiającej zręczności, bardzo niebezpieczne a dla osadników i pastuchów o wiele od lwa gorsze. Lew zwykle z daleka oznajmia ryczeniem obecność swoją, można więc przed nim skryć się, wszystko pozamykać. Pantera zjawia się niespodzianie, i zanim kto się spostrzeże, już znika siejąc w około spustoszenia.

Jeden z najdzielniejszych i odważnych Arabów, zawołany myśliwy opowiadał mi, że raz wykrywszy siedlisko pantery, wybrał się do niej z wizytą. Jak wiadomo, pantera wybiera na mieszkanie miejsca niedostępne prawie lwom, jej śmiertelnym wrogom.

(Dokończenie nastąpi).

Część urzędowa.

Z armji. Tytularny pułkownik, pozostający w stanie spoczynku, Wiktor Jaworski, zamianowany został komendantem wojskowego zakładu kąpielowego w Karlsbadzie. Kapitan-audytor przy sądzie garnizonowym w Przemyślu, Leonard Gabriel, przeniesiony został w tym samym charakterze do obrony krajowej.

Kapelanem II klasy w rezerwie uzupełniającej, zamianowany został ks. Izydor Swistuń z Dołhego, należący do grecko-katol. djecezji lwowskiej.

Do domu inwalidów we Lwowie, przydzielony został Frydolin Dąbrowski, porucznik w rezerwie, zamieszkały w Kołomyi.

Przeniesieni zostali: porucznik 45 p. p. Zygmunt Łobaczewski do pułku drag. nr. 5. Z rezerwy do czynnej służby: Michał Barański, 40 p. p., Alfred Kawecki 24 p. p., Ludwik Stępski 41 p. p.

W służbie sanitarnej zamianowani zostali jednoroczni ochotnicy dr med. Włodzimierz Biliński, zastępcą asystenta przy szpitalu garnizonowym we Lwowie, a dr Sylwester Mańkowski, zastępcą asystenta przy szpitalu w Krakowie.

Cesarz zezwolił przyjąć i nosić obce ordery: kapitanowi 52 p. p. Antoniemu Lewakowskiemu serbski order Takowy 5 klasy, zaś porucznikowi 66 p. p. Bronisławowi Stankiewiczowi order pruski korony 4 klasy.

Konkursy. Lwowski wyższy sąd krajowy ma do obsadzenia następujące nowokreowane posady urzędników rachunkowych. a to: 1) jednego rewidenta w IX klasie rangi, 2) jednego oficjała w X klasie rangi, 3) jednego asystenta w XI klasie rangi i 4) jednego praktykanta rachunkowego. Ubiegający się, wniosą w drodze przepisanej należycie udokumentowane podania do 15 listopada 1895 r. do Prezydjum wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Magistrat miasta Myślenice, rozpisuje konkurs na posadę weterynarza miejskiego i oglądacza bydła i mięsa w gminie miasta Myślenice, z płacą roczną 400 złr.

(*Gazeta lwowska* nr 242.)

FEJLETON

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

26 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Uradowane dziecko w mig uiściło się z polecenia i po chwili Fatyma z pudełkami swojemi stanęła przed Angioliną, osypując ją gradem pozdrowień i błogosławieństw bez liku.

— I cóż ty masz, staruszko? — zapytała Chorążycowa, na pół leżąc na sofie.

Zamiast odpowiedzi, kupcowa zaczęła rozwiązywać pudełka swoje i oczom Angioliny uśmiechnęły się bogate naszyjniki, kolczyki, różańce bursztynowe, pierścionki z drogiemi kamieniami, krzyżyki, szale tureckie, pantofelki, haftowane perłami i t. d.

Jak dziecko, zaczęła się bawić Angiolina drobiazgami cennemi; wydobywała z brylantów w blasku słonecznym iskry różnobarwne, przesypywała pomiędzy palcami korale i ziarna bursztynowe, obwijała się szalami, stroiła się w złoto i perły, przymierzała pierścionki i naszyjniki. A tymczasem Fatyma pochłaniała ją wzrokiem żmij, obezwładniając spojrzeniem swojem ptaszka, którego przeznaczyła sobie na pastwę. Wkońcu Angiolina uczuła wpływ tego wzroku i ogarnął ją niepokój dziwny i rozdrażnienie nerwowe. Pomimo woli spojrzała na Fatymę.

— Czego się tak wpatrujesz we mnie? — zapytała z uczuciem trwogi nieokreślonej.

— Patrzę, patrzę i napatrzyć się nie mogę na panią — odpowiedziała baba z zachwytem. — Nigdy jeszcze nie widziałam równie pięknej istoty. Chyba pani musi być rodem z nieba, bo na ziemi nie rodzą się takie.

Angiolina uśmiechnęła się, dosyć zadowolona z wrażenia, które sprawiła na kupcowej.

— Tyś godna tronu — mówiła dalej stara czarownica. — Gdyby cię sułtan zobaczył, oddaliłby wszystkie żony swoje, a pojąłby ciebie i wyniósłby na tron, którybyś posiadała bez podziału.

— Ja mam swojego sułtana — odrzekła miękko Angiolina. — Na co mi inny?

— Nie mów tego, gołąbko śnieżnopióra, pani moja najdroższa. Jeden tylko jest padyszach na całym świecie, jak słońce promieniejący, przy którym inni ludzie gasną, niby gwiazdki drobne.

— Mało mię to obchodzi.

Nie gniewały jej przecież dziwaczne przypuszczenia baby.

— Nikt nie uniknie przeznaczenia swojego — zakończyła kupcowa — nakreślone je masz na dłoni swojej.... Jeżeli pozwolisz, odsłonię je przed tobą.

— Umiałażbyś wróżyć?

— Ałłach i mądrzy jego obdarzyli mię tą umiejętnością. Pokaż mi swoją dłoń pani złota.

Z ciekawością i obawą przesądną Angiolina wyciągnęła ku niej swą rączkę.

Po rozpatrzeniu się w pokrzyżowanych linjach dłoni, Fatyma rozpoczęła spiesznie przygotowaną zapewne zawczasu wróżbę.

— Bogactwa, sława, potęga, długie życie.... o jakże szczęśliwą będziecie, pani!... Ach!

I z tym wykrzyknikiem, całkiem nieprzewidzianym i niby mimowolnym, padła przed Angioliną na kolana.

— Co tobie się stało? — zapytała młoda kobieta, zdumiona do najwyższego stopnia.

— Ach! najjaśniejsza, szczęśliwa pani! — odrzekła Fatyma drżącym głosem — skroń twoja powiedziała mi już na pierwsze wejrzenie, że stworzona jesteś do korony; dłoń wyraźniej to jeszcze mówi. Zapamiętaj pani to, co ci powiem: nim rok upłynie, podzielisz tron padyszacha.

— Czyś ty szalona! — ofuknęła ją Angiolina, wyrywając swą rękę z palców baby. — Zaprzestań tych bredni.

Fatyma powstała z rezygnacją pokorną, mrucząc pod nosem, jakby do siebie tylko:

— Nikt nie uniknie przeznaczenia swojego.

— Odłóż na stronę ten bursztynowy różaniec i parę pantofelków. Na teraz nic więcej nie potrzebuję.

— Za kilka dni otrzymam transport towarów wprost ze Stambułu — rzekła kupcowa, ośmielona łagodnym głosem Angioliny. — Czy pozwoli pani pokazać je sobie, kiedy nadejdą?

— A dobrze.

Otrzymawszy hojną zapłatę, bez najmniejszego targu i ucałowawszy brzeg sukni przyszłej sułtanki, Fatyma opuściła pawilon.

Badawczym wzrokiem zaczęła się rozglądać w około, czy nie ujrzy gdziekolwiek Mekity, którego powierzchowność, wyjątkowo brzydką, dokładnie odmalowała jej Maryorica, ale go nigdzie nie dostrzegła. Zwolna skierowała się ku wózkowi, który zostawiła na polance u drogi, prowadzącej do promu i tam dopiero zobaczyła rudą, kudłatą głowę chłopca, rozmawiającego z wyrostkiem, który służył jej za woźnicę. Potworek ów stał oparty o wózek z towarami, zagłębiając od czasu do czasu rękę we wnętrze jego w zamiarach wielce podejrzanych. Na widok nadchodzącej Fatymy, odstąpił na kilka kroków od wózka i zaczął ciekawie przypatrywać się babie. Szpetność jej była dlań sympatyczną.

— Czy nie ciebie to, chłopcze, nazywają Mekitą? — zapytała go ze szkaradnem skrzywieniem ust, które uśmiech oznaczać miało.

— Albo co? — odrzekł znajda, zdziwiony przenikliwością kupcowej.

— Miałabym ci kilka słów do powiedzenia. Chodź ze mną.

Odprowadziła go w zarośla, rozkrzewione w pobliżu i obejrzawszy się na wszystkie strony, stanęła.

— Nie potrzeba, ażeby nas podpatrzyło czyjeś oko ciekawe — zaczęła. — Posłuchaj mię, chłopcze... Mówiono mi o tobie, że masz rozum i lubisz pieniądze. Posłuż mi rozumem swoim, a nie pożałujesz tego.

— A od kogoż to wy słyszeliście o mnie, że mam rozum? — zapytał podejrzliwie Mekita.

— Po co ci wiedzieć od kogo?..... dość, że słyszałam. A teraz powiedz mi, czy zgodzisz się przedać swój język po dukacie za sztukę?

Przenośni tej nie rozumiał Mekita... przeląkł się trochę, usunął się od baby o kilka kroków i burknął:

— Jakiego czorta wam się zachciało?

— Nie lękaj się — uspakajała go Fatyma, łagodząc głos swój zgrzytliwy i usta przyozdabiając uśmiechem, któregoby jej żona Lucypera pozazdrościła. — Chodzi tu o to, ażebyś mi opowiedział o życiu i zwyczajach państwa swoich: starego Talpy, oraz zięcia i córki jego, a także o ich projektach i wszystkich krokach. Potrzeba mi też wiadomości o straży pilnującej tabunów i obozowiska, o miejscach, gdzie ją rozstawiają, w jakiej liczbie i o wszystkiem, czego będziesz mógł się dowiedzieć i o co rozpytywać się będę. Za każdą potrzebną mi wiadomość dostaniesz dukata.

— A gdzie was szukać?

— W Ruszczuku. Czy możesz się tam wymykać od czasu do czasu?

— Choćby i codzień. Ja z pozoru tylko jestem sługą Polaka, a w rzeczy samej pozostawiają mi całkowitą swobodę, może dlatego, że nie ufają. Pan mój najwięcej wierzy przybłędzie ukraińskiemu, Semenowi, mnie zaś do najpodlejszych tylko posług używa.

I oczy znajdy błysnęły nienawiścią piekielną.

— Jakże się ty przez Dunaj przeprawiać będziesz? — zapytała Fatyma.

— Juści nie promem, jeżeli chodzi o tajemnicę. Mam ja czółno, ukryte w szuwarach..... W nocy nikt mnie nie dopilnuje.

— No, to i dobrze. W Ruszczuku zapytaj tylko o Fatymę, kupcowę, a każdy ci wskaże moje mieszkanie. Przepłyń rzekę dziś jeszcze, a jutro mię odwiedź. Abyś miał gdzie przenocować i posilić się czemkolwiek, masz dukata. Pamiętaj, że dostaniesz nierównie więcej, niż obiecuję, jeżeli sprawować się będziesz zręcznie i wiernie... A teraz rozstańmy się i nikomu o tem, co zaszło między nami ani dudu...

Uradowany z datku niespodzianego, Mekita czmychnął w zarośla, a niemniej uradowana ze zwiadów swoich Fatyma, powróciła do wózka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 22 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we wtorek, dnia 22 b. m. Korduli i Alodji panien męczenniczek. jutro Jana Kapistrana i Seweryna biskupa, pojutrze Rafała archanioła.

Jutro nabożeństwo uroczyste ku czci św. Jana Kapistrana w kościele OO. Bernardynów.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (rogacze), kozły zające, borsuki, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki, oraz kury, głuszce i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, brzoze, klonki, brzanki i cytry. Ochraniać należy łososia, pstrąga i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 6 minut 13, zachód przypada o godzinie 4 minut 35; długość dnia godzin 10 minut 22.

Temperatura rano + 6 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Ks. arcybiskup Hryniewiecki przyjechał z Tuchowa do Krakowa i zajął mieszkanie w Grandhotelu. Przyjazd do naszego miasta b. arcypasterza wileńskiego łączy się ze zjazdem rodzin Skirmuntów i Chłapowskich, których dwaj członkowie zawierają związek małżeński. O ślubie podamy bliższe szczegóły w następnem numerze.

Dr Z. Korotkiewicz, dyrektor policji, w sprawach służbowych wyjechał na kilka dni do Wiednia.

Prezes Czytelni katolickiej zaprasza pp. członków czytelni na żałobne nabożeństwo za duszę śp. ks. Eustachego Skrochowskiego, współzałożyciela Czytelni katolickiej lwowskiej — które się odbędzie we środę, dnia 23 hm. o godzinie 9 zrana w kościele św. Barbary.

Nabożeństwo pamiątkowe w setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski, odprawionem będzie staraniem obywateli w dniu 24 października t. j. we czwartek o godzinie 9-tej rano, w kościele parafjalnym w Podgórzu.

Ostatnią przysługę oddawało wczoraj liczne grono przyjaciół i kolegów, odprowadzając na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Władysława Nałęcz Chwalibogowskiego. Zwłoki eksportował do grobu ks. Rottermann w asystencji licznego kleru klasztornego. Za trumną postępowała wdowa i bardzo liczny orszak publiczności. Prócz kolegów zmarłego dostrzegliśmy członka dyrekcji Tow. Ubezp. p. Z. Słoneckiego, pp. J. Kossaka, Bałuckiego i Flechnera, głównych reprezentantów „Koła artystyczno-literackiego“, którego zmarły był kilkanaście lat członkiem, prof. Obalińskiego, prof. Domaniewskiego, dra Bujaka, p. Bartoszewicza i innych kolegów jeszcze z ław szkolnych. Na cmentarzu chór amatorów urzędników Tow. Ubezp. odśpiewał podczas odmawiania „Ojcze Nasz“ pieśń Wil. Troschla „Duszy co rzuca świata cierpienia“, a na zakończenie obrzędu „Salve Regi“ Rödera.

Przypominamy, że dziś o godzinie 3-ciej po południu, w sali Rady powiatowej, przy ulicy św. Marka na I-szem piętrze, odbędzie się Walne zgromadzenie członków „Związku handlowego Kółek rolniczych“.

Z Uniwersytetu. Wydział filozoficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, ogłosił konkurs na posadę asystenta przy katedrze chemji rolniczej, na dwa lata z płacą 600 złr. Termin ostateczny zgłoszenia do 25 b. m. Obok tego ogłoszono konkursa: ze strony Akademji Umiejętności, dwa stypendja po 300 złr. z funduszu ś. p. Katarzyńskiego, jedno 221 złr. im. A. Majewskiego i jedno 180 złr. z funduszu ś. p. M. Konarskiej dla studentów z wydziałów świeckich.

Ośm stypendjów t. z. „Borkarne“ każde po 100 złr. Z tych jedno dla wydz. teologicznego, dwa dla wydz. prawniczego, trzy dla wydz. lekarskiego i dwa dla wydz. filozoficznego.

Dwa stypendja po 300 złr. z funduszów Adolfa, Władysława, Aleksandra Lakowskiego, dla poświęcających się literaturze polskiej i nauce języka polskiego i jedno stypendjum im. Adeli Małujanki w kwocie 160 złr.

Stypendja. Cesarz nadał na przedstawienie Wydziału krajowego dwa stypendja, każde po 1.000 złr. rocznie z fundacji galicyjskiego Wydziału krajowego imienia cesarza Franciszka Józefa na rok szkolny 1895/6, jedno doktorowi medycyny Wawrzyńcowi Kędziorowi, elewowi kliniki lekarskiej prof. Korczyńskiego w Krakowie, drugie zaś doktorowi filozofji Eugenjuszowi Rocnerowi na dalsze kształcenie się za granicą.

Ze sportu. We Wiedniu, w onegdajszym biegu o nagrodę „Austrja“ sto tysięcy koron, przyszedł pierwszy ogier Batthyanyego „Ganache“, drugim był ogier Oppenheima „Montecarlo“.

Nabożeństwo błagalne. We czwartek, dnia 24 b. m., jako w dniu setnej rocznicy trzeciego rozbioru Polski, staraniem komitetu obywatelskiego odprawionem będzie nabożeństwo błagalne w kościele księży Pijarów o godzinie 9 rano.

Żegota (Ignacy) Pauli, historjograf polski i amanuent w Bibljotece Jagiellońskiej, zmarł w Krakowie 20 bm. w Konwencie OO. Bonifratrów. Śp. Pauli urodził się w Nowym Sączu 1814 r. Ukończył fakultet medyczny, ale się nie doktoryzował, natomiast oddał się studjom dziejów naszych. Między trzeciem a czwartym dziesiątkiem lat swoich przebywał we Lwowie, skąd urządzał częste wycieczki po kraju, celem studjowania ludu tak polskiego, jak ruskiego. Z podróży tych powstały: „Pieśni ludu polskiego w Galicji“ i „Pieśni ludu ruskiego w Galicji“. Dzieło „Starożytności galicyjskie“ miało wyjść w 10 zeszytach; dla małej jednak liczby prenumeratorów ukazał się tylko jeden zeszyt. Z dzieł historycznych wydał „Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich“, dalej „Żywoty hetmanów Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego“ z materjałów po Samuelu Brodowskim. znalezionych w Podhorcach. „Pamiętniki o wyprawie Chocimskiej“ i wiele innych.

Zmarły obdarzony był rzadką pamięcią, posiadał rozległe wiadomości z dziejów i dawnego piśmiennictwa polskiego. Prócz dzieł wymienionych pisał także wiele artykułów do rozmaitych czasopism. Osiadłszy stale w Krakowie od 25 lat pracował jako nie etatowy amanuent w Bibljotece Jagiellońskiej. Upodobawszy sobie ciche mieszkanie klasztorne, przez 30 lat mieszkał w konwencie Braci Miłosierdzia, gdzie skończył swój cichy a pracowity żywot. Wyprowadzenie zwłok jego z konwentu Bonifratrów na cmentarz krakowski, odbędzie się juro, we środę o godzinie 3 po południu; nazajutrz zaś o godzinie 9 rano będzie odprawione nabożeństwo żałobne za spokój duszy w kościele św. Jana Bożego na Kazimierzu.

Konwent uprasza, aby pieniądze przeznaczone na wieńce, przyjaciele zmarłego raczyli przeznaczyć na szpital Brali Miłosierdzia, którego budowa wkrótce się rozpocznie.

Odezwa, wydana we Lwowie, przez komitet obchodu setnej rocznicy rozbioru Polski, opiewa tak: Dnia 24 b. m. mija lat sto od podpisania aktu ostatniego rozbioru Polski, który dokończył dzieło politycznego upadku naszej Ojczyzny, a rozpoczął już stuletni okres krwawych walk, mozolnych prac, srogich nadzwyczaj prześladowań.

Bolesną tę rocznicę obchodzimy w poważnem skupieniu ducha.

Niech ten dzień będzie dniem żałoby, postu i modlitwy, dniem ofiary i żalu za winy przodków i nasze, dniem mężnego postanowienia wytrwałej nad odrodzeniem pracy.

Zgromadźmy się w świątyniach i wznośmy modły za dusze tych, co w stuletnich walkach życie za Ojczyznę dali i prośmy Pana Zastępów, aby z nas uczynił zastęp niezwalczony, aby nam dał męstwo i wytrwałość, miłość, która siły jednoczy, zapał, który je ożywia i potęguje, rozum, który ich mądrze dla wielkiego używa celu.

Zgromadźmy się w poważnych zebraniach towarzyskich, aby rozpamiętywać przyczyny upadku i środki odrodzenia.

Uczyńmy tego dnia ofiarę z naszych przyzwyczajeń i potrzeb, a grosz tak zaoszczędzony, złóżmy tam, gdzie się zbierają zasoby na oświatę ludu, więc do towarzystwa szkoły ludowej, do fundacji imienia Kościuszki, do Towarzystwa oświaty ludu.

Ofiarnym czynem kończąc stulecie porozbiorowego żywota — z otuchą patrzeć będziemy mogli w tę przyszłość, którą zdobyć można tylko pracą, ofiarą, poświęceniem i własną zasługą.

We Lwowie, dnia 18 października 1895 r.

Z upoważnienia licznego grona rodaków:

Dr Franciszek Smolka Dr Bernard Goldman Tadeusz Romanowicz. Michał Michalski.

Złoty jubileusz P. Henryk Kieszkowski, dyrektor Towarzystwa Wzaj. ubezpieczeń święci w dniu dzisiejszym rzadką uroczystość, bo 50-letnią rocznicę pożycia małżeńskiego. Niezliczone z tego powodu życzenia tak z miasta jak z wszystkich stron kraju i z zagranicy napływają na ręce zasłużonego Jubilata i jego małżonki, urzędnicy zaś Towarzystwa wystosowali doń adres z wyrazem czci i przywiązania. Łącząc się z życzeniami ogółu Redakcja naszego dziennika zasyła ze swej strony: *Ad multos annos!*

Z Kasy Oszczędności. Dnia 24 b. m. to jest we czwartek o godzinie 5-tej po południu, odbędzie się w sali posiedzeń Kasy Oszczędności miasta Krakowa zwyczajne zgromadzenie wydziału wielkiego tejże Kasy Oszczędności, na które szanownych członków wydziału mam zaszczyt zaprosić. Kraków dnia 19 października 1895. *J. Friedlein* mp., prezydent miasta, oraz przewodniczący wydziału wielkiego Kasy Oszczędności miasta Krakowa.

Na loterję gospodarczą, która się odbędzie w końcu b. m. na dochód budowy szkoły polskiej w Białej i bezpłatne wypożyczalnie książek nadesłali w dalszym ciągu fanty: p. Portugalska 3 fanty, p. Pollerowa 5 fantów, p. Daszewicz 1 fant, p. Wachtel 2 fanty, p. Fromer 2 fanty, Spółka chrześcijańska (ulica Szewska) 7 fantów, p. Piątkowski srebrny fant, p. Grosse 4 fanty, p. Federowicz fanty 4. Datki pieniężne: p. M. z Buszczyńskich Czerwińska złr. 1, p. Borkowski złr. 1, p. Jungowska 50 ct., p. Rehmanowa 15 ct., p. Satalecki 50 ct., p. Wojciechowski 20, p. Marcin Kołodziejczyk złr. 1, p. Gralewski złr. 1.

Nauka w szkole sześcioklasowej i w uzupełniającej szkole przemysłowej na Kleparzu, rozpocznie się znowu we środę dnia 23 b. m.

Konferencja nauczycieli szkół 5-cio i 6-klasowych męskich w Krakowie, Półwsiu Zwierzynieckiem, Chrzanowie, Wieliczce, Bochni i Brzesku rozpoczyna się dziś po nabożeństwie w kościele św. Piotra i odbywać się będzie przez cztery dni w szkole przy ulicy Dietla, pod przewodnictwem krajowego inspektora szkół p. Zaleskiego.

Towarzystwo muzyczne rozpoczyna w najbliższym czasie szereg wieczorów historycznych w połączeniu z odczytem.

Pierwszy wieczór poświęcony będzie Bachowi, następne Mozartowi, Beethvenowi, Haydenowi itd. Odczytów podjął się łaskawie prof. Domaniewski, a w dziale staropolskiej muzyki kościelnej ks. Tomasz Bukowski. Wieczór Bacha odbędzie się już w przyszłym tygodniu — obejmuje wyjątki z najsławniejszych jego dzieł, jak Matheus Passion, Johanus Passion, Hohe Messe itp.

Straż pożarna w Podgórzu, zyskała drugą sikawkę, z którą odbyła się w niedzielę próba pod kierunkiem naczelnika straży p. Franciszka Rehmana

Unieważnienie wyborów. *(C.)* W dalszym ciągu akcji, mającej na celu unieważnienie przeprowadzonych we wrześniu wyborów sejmowych, zwołuje partja romańczukowska na 30 b. m. do Tarnopola trzeci z rzędu wiec, który uchwali odpowiednią rezolucję i wybierze delegatów do Wiednia. Odezwę, zwołującą ten wiec, podpisało sześciu Rusinów, a w tej liczbie były kandydat do Sejmu, chłop Paweł Dumka, znany z tego, że na wszystkich zgromadzeniach publicznych popisuje się swoim ateizmem. Poseł tarnopolski Ostapczuk, nie przyłączył się do tej akcji. Na każdy sposób dziwnym się musi wydać fakt, że powiat, który, zapewne nie bez trudu, zdołał z małej posiadłości przeprowadzić do Sejmu kandydata niezawisłego, Rusina i chłopa, żąda teraz unieważnienia wyborów.

Blochiada. *(C.)* Jak wiadomo, znany rabin floridsdorfski i poseł do Rady państwa Bloch, złożył przed dwoma miesiącami mandat, ponieważ wyszły na jaw rozmaite niewyraźne rzeczy, które groziły mu unieważnieniem wyboru. Po tym objawie abnegacji, umieścił Bloch w swoim organie przybocznym *Allg. Oesterr. Wochenschrift* rodzaj politycznego testamentu, w którym oświadczył, że wycofuje się zupełnie z życia parlamentarnego, a na odchodnem rzucił projekt zorganizowania w Radzie państwa samodzielnego klubu żydowskiego. Zdawałoby się, że wobec tak solennego postanowienia, Bloch rzeczywiście zechce dotrzymać słowa i uwolnić parlament od swojej obecności, a trzy miasta galicyjskie: Kołomyję, Śniatyn i Buczacz, stanowiące wspólny okrąg wyborczy, od nieproszonej opieki. Ale nadzieja ta była płonną. Rabbi

namyślił się bowiem głębiej i powiedziawszy sobie, że lepiej złamać sto słów, niż stracić jeden mandat, wysłał w zeszłym tygodniu do jednego z kołomyjskich żydów następującą depeszę: *Ich halte die Kandidatur aufrecht, nehme den Kampf auf, gegnerische Mittheilungen erfolgen.* Wobec tego przyjdzie przy wyborze uzupełniającym do walki pomiędzy Blochem, a którymś z wymienianych dotychczas kandydatów, jeżeli oczywiście ci panowie, w imię żydowskiej solidarności, nie ustąpią Blochowi miejsca dobrowolnie. Chrześcijańskich kandydatur nie będzie bowiem wcale.

Wskutek wyroku sądowego, znajdującego się na początku niniejszego numeru, jesteśmy zmuszeni sprostowanie, do którego dopisaliśmy dawniej kilka uwag, dziś raz jeszcze powtórzyć, ale tym razem już bez dodatków. Brzmi ono:

Szanowna Redakcjo! Z powodu zamieszczonego w Nrze 195 *Głosu Narodu* z b. r. listu p. Alojzego Jakubowskiego, pod nagłówkiem „Żydowska arogancja“, upraszam na zasadzie § 19 ustawy prasowej, o zamieszczenie w najbliższym numerze Swego pisma w dziale „Kronika“, następującego sprostowania:

Nie prawdą jest, że dziecko moje uderzyło kogokolwiek prętem na Plantach, lub zganiało z ławki okrzykiem: „Precz stąd!“

Przed dwoma dniami, czteroletni synek mój, bawiąc się na Plantach na ławce i z innemi dziećmi, ozwał się w trakcie zabawy do służącej pana Jakubowskiego żartem dziecinnym „marsz!“ Dotknięta głęboko tą niesłychaną obelgą z ust dziecka, pani Jakubowska, rzuciła się ku niemu z krzykiem i najobelżywszemi wyrazami, których prosta przyzwoitość nie pozwala mi przytoczyć, zganiając je z ławki, kazała mu się wynosić na Kazimierz. O zajściu tem dowiedziałem się od obcego naocznego świadka. Spotkawszy się nazajutrz z panem Alojzym Jakubowskim i sądząc, że mam do czynienia z człowiekiem inteligentnym, poprosiłem go uprzejmie, aby zechciał wytłómaczyć żonie swojej niewłaściwość jej zachowania się i w ten sposób oszczędził mi nieprzyjemności poszukiwania sobie satysfakcji w drodze sądowej. O jakiemś „grożeniu“ sądem i adwokatem, oczywiście nie było nawet mowy. Pan Jakubowski usprawiedliwił się przedemną, że przy zajściu nie był obecnym i że z żoną „się rozmówi“, przyczem się wyraził: „że przecież żona jego nie ma prawa nikomu zabronić siedzenia na Plantach“. Skoro obecnie p. Jakubowski powyższe postępowanie moje uważa za „aroganckie“, zmuszony będę na właściwej drodze pouczyć go, kto właściwie okazał się w tej sprawie arogantem.

Maurycy Süsser.

„Przewodnik Kółek rolniczych“ umieszcza następujący komunikat: Doszło do naszej wiadomości, że mimo dość częstych przestrzegań ze strony Zarządu głównego członkowie „Kółek rolniczych“ zamawiają maszyny i narzędzia rolnicze u włóczących się po wsiach ajentów, którzy nietylko, że dostarczają lichego i drogiego towaru, ale narażają kupujących na nieprzewidziane straty i znaczne koszta procesu, jakjuż były tego liczne przykłady. Udajemy się przeto do Szan. Zarządów, aby pouczyły swych członków, że najlepiej i najbezpieczniej nabywać maszyny i narzędzia rolnicze za pośrednictwem Zarządu głównego Tow. „Kółek rolniczych“, który wystarał się u fabrykantów o znaczny opust dla swoich członków i ułatwia nabycie maszyn i narzędzi rolniczych na spłaty ratalne bez doliczenia jakichkolwiek procentów do pół roku. Przy tej sposobności prosimy nie udawać się wprost do fabryk, gdyż one — swe wyroby, po cenach wyjątkowo dla „Kółek rolniczych“ bez poprzedniego odniesienia się do Zarządu głównego, nie wysyłają, a Zarządowi głównemu przysparzają tylko pisaniny i niepotrzebnych kosztów pocztowych.

Prawdziwy wypadek. Pokojówka, która rano zbyt długo spała, trzechletnią Zofję ubrała z wielkim pośpiechem. Gdy matka dziecię ucałowała, ono nagle upadło na ziemię. Matka przerażona posłała bezzwłocznie po lekarza. Ten przyszedł, a postawiwszy Zosię na nogi, kazał jej przejść przez pokój. Dziecię chciało usłuchać, lecz w tejże chwili upadło znów na ziemię, krzycząc przeraźliwie. — Rzadki wypadek porażenia zauważył doktor i zaczął pisać receptę: — Rozbierz dziecko! — zawołała matka na pokojową — muszę zobaczyć, z której strony nastąpiło porażenie! — Po rozebraniu Zosi, matka krzyknęła z radości. Pokojówka obie nogi Zosi włożyła do jednej nogawki majteczek.

Poświęcenie sztandaru. Rzadki wypadek ponownego poświęcenia sztandaru odbył się we Lwowie. w kościele OO. Bernardynów. Korporacja malarzy i lakierników poświęciła uroczyście swój stary sztanuar, odebrawszy go przez władze polityczne od obecnego przełożonego korporacji, p. Szapiry, który jest żydem, a który obrany przewodniczącym korporacji, opierając się na statutach, zabrał go do siebie do domu i członkom korporacji wydać nie chciał. Dopiero po długich usilnych staraniach, odebrali mieszczanie sztandar z rąk żydowskich i poświęcili go ponownie. W uroczystości tej wzięły udział wszystkie cechy lwowskie. A jaki stąd morał? Aby żydów przewodniczącym cechów nie wybierać.

Dobry ptaszek. Izrael Lander, przemysłowiec, handlarz drzewem i właściciel dwóch najokazalszych kamienic w Lisku, zawiesił wszelkie wypłaty i wraz z bratem Abrahamem Eljaszem, również zaangażowanym w upadłości, zbiegł 12 b. m. do Ameryki. Pretensje wierzycieli dosięgają, o ile dotychczas sprawdzono, kwoty 120.000 złr.

Izrael Lander był dyrektorem Towarzystwa kredytowego dla handlu i przemysłu w Lisku. Interesa tego Towarzystwa. jak zapewnia *Gazeta Sanocka*, z powodu bankructwa i ucieczki dyrektora nic nie ucierpiały.

Wartalski, który odgrywał rolę pastora przy oszukańczym ślubie Czyńskiego z br. Zedwitz, skazany został przez trybunał wiedeński na 8 miesięcy więzienia.

Odpowiedź ks. Stojałowskiego. Gdyśmy przed trzema dniami ogłaszali pismo nuncjusza, nakazujące ks. Stojałowskiemu po wyjściu z więzienia do dni 8 opuście Austro-Węgry, pytaliśmy się w duchu, czy ks. S. usłucha wezwania. Na to redakcja *Pszczółki* w numerze 14 tegoż pisma taką daje odpowiedź:

„Około południa, zobaczyliśmy się z Wks. Redaktorem, ale ten powiedział nam tylko, że mu oddano rano, wobec dwu świadków, za podpisaniem odbioru, pismo zapieczętowane Nuncjusza wiedeńskiego, w którem krótko stało tak: „My Antoni Agliardi,... rozkazujemy ks. Stan. Stojałowskiemu, który do dyecezji w Antiwari należy, a którego pobyt w Austro-węgierskiem państwie spokój publiczny i karność kościelną zakłóca — aby po wyjściu z więzienia do ośmiu dni udał się do antivarskiej dyecezji...“

Dopiero później dowiedzieliśmy się, że ten „pan z Polski“ to był zwykły komisarz, czy ajent policji z Krakowa — który właśnie z tem pismem Nuncjusza, osobną sztafetą przyjechał, aby wychodzącego z więzienia Wks. Redaktora tem pismem powitać!

Same niespodzianki! Nuncjusz i kurjer osobny z listem — i urzędnik policji! i t. d. Same nowe, osobliwe rzeczy!

Tym razem jednak brakło porozumienia, bo Nuncjusz przez policję każe jechać do dni ośmiu— a sąd każe sobie składać 300 złr. i dochować przyrzeczenie, że się z granic Austro-Węgier nie wyjedzie!

Jaki komedjopisarz ma gotową rzecz do napisania ciekawej i zabawnej sztuki! Wks. Redaktor tymczasem, nie ruszy się z kochanych Austro-Węgier, przecie życie tu tak pełne wrażeń i osobliwości!“

Ostrożność w aptekach. Z powodu ponownego wypadku otrucia się dwóch osób, przez zamianę lekarstw, rozporządziło ministerstwo dla spraw wewnętrznych, że apteki, drogerje, oraz lekarze posiadający apteczki domowe, odpowiadają osobiście za swe zapasy. W szczególności, muszą apteki i drogerje artykuły silnie działające, nadesłane im z fabryk, raz jeszcze poddać badaniu. Środki takie lekarskie muszą być starannie, trwale opakowane i zaopatrzone w stały, usunąć się niedający odpowiedni napis. Etykiety z papieru są wykluczone.

W sprawie huzarów z Bratkowic skazanych za morderstwo wachmistrza Dioszegiego, donoszą pisma wiedeńskie, że w niedzielę kurjer dworski Kraus przywiózł akta tej nieszczęsnej sprawy do Gödöllö, aby je przedłożyć cesarzowi. Ponieważ jednak cesarz w tym czasie odjechał już był do Zagrzebia, kurjer bezzwłocznie udał się tamże. Rodzice zasądzonych huzarów, wnieśli już do cesarza prośbę o łaskę.

Anarchiści w Kutach. Czytamy w *Gaz. Koł.* „Ks. Smagowicz, proboszcz w Kutach, otrzymał zawiadomienie, że ma na poczcie do odebrania przesyłkę, zawierającą lampę. Ks. Smagowicz, który nie spodziewał się żadnej lampy, tknięty nadto złem przeczuciem, że ta przesyłka może mieć związek ze sprawą podpalenia kościoła w Kutach, które zeszłego tygodnia miało miejsce, przesyłki nie przyjął. Po otwarciu paczki w kuckim sądzie, pow. pokazało się, że rzekoma lampa jest maszyną piekielną, podobną do tych jakie w ostatnich czasach weszły w użycie. Maszynę tę odesłano do sądu karnego w Kołomyi. Wszelkie poszlaki wskazują, iż mamy tu do czynienia ze zbrodniczym zamachem na życie czcigodnego kapłana. Może do wyśledzenia sprawców przyczyni się przypomnienie, że ks. Smagowicz jest prezesem banku chrześcijańskiego w Kossowie“.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Kałusza piszą: W dniu 15 października r. b. zdarzył się tu okropny wypadek. Woźny tutejszego starostwa, Olejnik, poszedł około godziny 5 popołudniu do przeciwległego budynku pocztowego z karafką po wodę. Studnia mieści się w piwnicy i jest pół metra głęboką. Chcąc, widocznie w nietrzeźwym stanie, do karafki nabrać wody, musiał się poślizgnąć i wpadł głową do wody. Służąca naczelnika poczty, idąc także później tam po wodę trąciła naczyniem o nogi wystające, narobiła krzyku, wskutek czego pospieszono dowiedzieć się o przyczynie i wyciągnięto ze studni już nieżywego Olejnika. Śmierć nastąpiła wskutek uduszenia się namułem, miał go bowiem pełne usta.

Trupa dramatyczna teatru Stanisławowskiego im. hr. Fredry, pod kierunkiem pp. Wład. Antoniewskiego i Wład. Jaworskiego, zakończyła szereg przedstawień w Tarnowie w ubiegłą sobotę komedją W. Sardou: „Madame Sans Gêne“. Cały personał dramatyczny opuścił wczoraj Tarnów, udając się na kilkotygodniowy pobyt do Tarnopola, dokąd otrzymał zaproszenie ze strony tamtejszego obywatelstwa. Artyści rozpoczną przedstawienia „Walką motyli“ H. Sudermanna.

Z prasy warszawskiej. Gruntowne zmiany zaszły w łonie redakcji warszawskiego *Wieku*. Połowę tego dziennika, oraz całą drukarnię, nabył na własność wydawca tygodnika *Wędrowiec* pan Granowski. W ostatnich czasach *Wiek* pod redakcją p. Kazimierza Zalewskiego doszedł prawie do bankructwa i gdyby nie interwencja nowego współwłaściciela, prawdopodobnie straciłby zupełnie grunt pod nogami. P. Granowski jest Lwowianinem i wychowankiem szkoły rolniczej w Dublanach. Przed laty dziesięciu, probował szczęścia w przedsiębiorstwach ekonomicznych, ale straciwszy na nieudałych operacjach cały nie wielki kapitał, wyjechał do Warszawy i tam rzucił się w wir interesów wydawniczych, początkowo z bardzo szczupłym fundusem. Nabywszy na własność *Wędrowca*, w krótkim czasie zdołał pismo to zrobić bardzo poczytnem i doprowadził do niebywałej w naszych stosunkach cyfry 8.000 prenumeratorów. Czy uda mu się równie szczęśliwie pokierować interesami *Wieku*, pokaże przyszłość. W każdym razie fakt, że na wydawniczym rynku warszawskim, dotychczas eksploatowanym wyłącznie przez księgarzy i przedsiębiorców żydowskich, pojawił się chrześcijanin z inicjatywą i odpowiednim zasobem energji, jest bardzo sympatycznym i zasługującym na uznanie. P. Granowski, który z bardzo małych początków, z amerykańską szybkością doszedł do pokaźnej fortuny, zamierza częścią tego kapitału operować w Galicji i w tym celu otworzył tu po europejsku urządzoną filję *Wędrowca*, a nadto nosi się z myślą założenia we Lwowie zakładu fototypji na wzór Angerera, równocześnie zaś w Warszawie organizuje na wielką skalę fabrykę obrazów kościelnych, które dotąd milionami szły do nas z Niemiec i Francji. Co do p. Kazimierza Zalewskiego, to ten, po sprzedaniu połowy *Wieku* wyjeżdża na dłuższy pobyt na Wschód i umywa ręce od dziennikarstwa, któremu się zresztą poświęcał tylko połowicznie i to przeważnie w dziale finansowo administracyjnym.

Zamach na pałac arcybiskupi. W Lublanie pałac arcybiskupa został cały powalany atramentem i wszędzie widać napisy: *Mox pereat!* O ile sądzą, jest to akt zemsty prywatnej z powodu listu arcybiskupa, wystosowanego podczas ostatnich wyborów do duchowieństwa. W nim, najwyższy pasterz polecił, aby każdy ksiądz, jeżeli go postawiono na kandydata, lub też sam kandyduje, powinien w tym względzie przedewszystkiem zasięgnąć rady arcybiskupa. Następnie, jeżeli w jednym okręgu kandyduje dwóch duchownych, to jeden musi stanowczo ustąpić i oddać głosy swemu koledze. Wogóle list pasterski był wymierzony przeciwko partji radykalnej i ta w podobnie śmieszny sposób chciała się teraz zemścić.

Walki byków w Węgrzech. Nie tylko w Hiszpanji odbywają się walki byków, nawet w Węgrzech są ludzie, którzy dla tej barbarzyńskiej zabawy chcą uzyskać prawo obywatelstwa. Jeden z deputowanych węgierskich wystosował zapytanie do ministra spraw wewnętrznych, czyby ten nie zezwolił na urządzenie walki byków w czasie przyszłorocznej wystawy węgierskiej? W Hiszpanji publiczność z zimną krwią przypatruje się śmierci byków i poszarpanym koniom. Na ostatniej takiej zabawie w Madrycie, rozwścieczony byk poranił przeszło 20 koni. Widzowie dali mu gromkie oklaski i zaczęli krzyczeć: *Bravo el toro! vaya un toro bravissimo!* (Niech żyje byk! oto dzielny byk!) We Francji walki podobne zostały zakazane, a i w Hiszpanji rząd zarządził już powolne kroki celem ograniczenia tej dzikiej i niesmacznej rozrywki. Co prawda w krainie granatów i pomarańcz, sprawa nie pójdzie tak łatwo, bo oprócz zamiłowania ludności do tego sportu, żyje jeszcze z niego kilkadziesiąt tysięcy różnych toreadorów, picadorosów, banderilosów i t. d. Zapanowałoby więc ogólne niezadowolenie, a kto wie, czy nie wybuchłaby nawet rewolucja, do której zawsze są pochopni mieszkańcy półwyspu Iberyjskiego. Inne stosunki panują w Węgrzech i z pewnością rząd nie będzie chciał obrazić uczuć ludzkich i zarazem dobrego smaku, więc nie zezwoli na te igrzyska barbarzyńskie.

Napad zbójców. W bliskości Temeswaru rozbójnicy napadli na dom proboszcza, Józefa Mosera. Związali nielitościwie 80-letniego starca i zabrali mu kosztowności, papiery wartościowe i gotówkę na ogólną sumę 26.000 złr. Dotąd policja nie wpadła na ślad złoczyńców.

Wybuch działa. Na poligonie artyleryjskim w Bourges, we Francji, zdarzył się wypadek, mogący mieć smutne następstwa, gdyby nie przedsięwzięte w podobnych razach środki ostrożności. Komisja doświadczalna próbowała, w specjalnie na ten cel szopie, działo kosztujące 80,000 franków. Strzelano pociskami napełnionemi meliuitem. Oficerowie i żołnierze w chwili zapalenia lontu, skryli się do podziemia; zaledwie jednak tam się znaleźli, gdy rozległ się straszny wybuch, połączony z okropnym hukiem. Wyszedłszy na powierzchnię ziemi ujrzeli, że z szopy nic się nie zostało. Kolumny żelazne leżały pogięte, dach zniknął zupełnie, ziemia była strasznie zorana, a działo od siły wybuchu rozleciało się w kawałki. Odłam działa, ważący przeszło dwieście kilogramów, odrzucony został na blisko dwa tysiące metrów odległości. Przyczynę wybuchu przypisują temu, że do komory lufy działowej dostał się piasek.

Kongres spirytystów włoskich odbył się w Medjolanie. Główną rolę na kongresie odgrywali: profesor matematyki Falcomer, który przedstawił dane statystyczne o zwolennikach spirytyzmu na całym świecie i rotmistrz baron Abignente, wyjaśniający „posłannictwo moralne nauki spirytystycznej". Kapitan Volpi przedstawił cały szereg zdjętych przez niego samego t. zw. „fotografji duchów".

Reklama u Chińczyków. Chińczycy nie ustępują nawet Yankesom pod względem zręczności w reklamie. Dowodzi tego, między innemi, następująca anegdota.

Niedawno dwa teatry współzawodniczyły ze sobą w Pekinie z wielką zaciekłością. Dyrektor jednego z nich obmyślił taki sposób szkodzenia konkurentowi: Dwóch jegomościów wsiadło do omnibusu na ulicach najbardziej uczęszczanych i rozpoczynało głośną rozmowę:

— Byłem dziś w teatrze „Ching-Song" — mówił jeden.

— Cóż ci do głowy przyszło — odzywał się drugi. — Ależ tam umrzeć można z nudów. Trzeba było pójść do teatru „Luanhang". Ja się tam ubawiłem wybornie. Wszyscy umierali ze śmiechu.

Następował entuzjastyczny opis danej sztuki i trwał aż do chwili, gdy konduktor przychodził po pieniądze za miejsce.

Jegomościowie chwytali się wówczas za głowę, wołając:

— Ależ to dopiero! Wsiedliśmy do niewłaściwego omnibusu.

Kazali zatrzymywać wehikuł, wyskakiwali i wsiadali do innego, gdzie się powtarzało to samo.

Uprzejmość nagrodzona. Przed kilku miesiącami wdowa marszałka Mac-Mahon odbywała podróż z Madrytu do Barcelony w wagonie salonowym. Staruszka zaniemogła wśród drogi i musiała wzywać pomocy konduktora Josego Haard. Ten otaczał ją wielką troskliwością i wiele przytem serca okazał. Za przybyciem do Barcelony, ks. Mac-Mahon chciała mu dać hojny napiwek, lecz odmówił, twierdząc, że spełnił tylko prosty obowiązek ludzkości i że jest dostatecznie wynagrodzony wdzięcznością sędziwej damy. Wkrótce po przybyciu do Barcelony, księżna Mac-Mahon umarła, zapisując pomiędzy innemi w testamencie swym 10.000 pesetów Josemu Huard. Dla biednego konduktora jestto fortuna.

Stuletnie małżeństwo. Dzienniki finlandzkie zaznaczają bardzo rzadki, można powiedzieć, prawie nieznany wypadek, że przed kilku dniami w Helsingforsie niejaki Olaf Lindeman i żona jego obchodzili jubileusz 100-letniej rocznicy ślubów małżeńskich. Sędziwy jubilat liczy 134 a małżonka jego 125 lat. Stuletnie gody, po „srebrnem", „złotem" i „brylantowem" weselu, jak dotąd, nie mają jeszcze nazwy.

Król rzymski. Paryski *Soleil* donosi, iż w Arezzo, we Włoszech, zmarł w tych dniach niejaki Capelli, starzec ośmdziesięciopięcioletni, który się podawał za „prawdziwego króla rzymskiego", syna Napoleona I-go. Twierdził on, iż jako dziecko, w chwili wyjazdu do Wiednia, został ukryty, a zamiast niego wysłano inne dziecko do stolicy Austrji, jego zaś chowano we Włoszech pod nazwiskiem Capelli. Tymczasem wiadomo, iż „król rzymski", jako trzyletnie dziecko, został po upadku Naleona przewieziony w kwietniu 1814 r. w towarzystwie swej matki, cesarzowej Marji Ludwiki, z Paryża do Schönbrunnu, gdzie też młodość przepędził. Zmarły maniak, kucharz z zawodu, posługiwał się biletami z napisem: *Napoleone re di Roma sacrificata*, ograniczając na tem swe pretensje.

Teatr kształcący. Bardzo ciekawą myśl powziął p. Lewrand, były prezes Rady miejskiej, dziś zwykły radca paryski. Chce on wyjednać u Rady uchwałę, aby założono „Teatr kształcący", w którym dawanoby głównie sztuki, przedstawiające kolejno całą historję Francji i powszechną. Aby sztuki te posiadały i wartość artystyczną, o przyjęciu ich decydowałyby konkursy. Oprócz tego mogłyby tam być dawane przedstawienia optyczne, illustrujące prawa fizyki, oraz opera młodych kompozytorów, na które nie ma czasu Opera Wielka albo Komiczna. Na przedstawienia chodziliby darmo uczniowie szkół niższych i średnich, a ceny miejsc byłyby tak niskie, że publiczność uboga korzystać by mogła iaknajczęściej z uprzejmej nauki.

Najmniejsza rzeczpospolita. Mało komu wiadomo, iż oprócz rzeczypospolitej San Marino, istnieje we Włoszech jeszcze druga republika. Samodzielne to państwo ma swą siedzibę na wyspie Tavolara, położonej na północ Sardynji, a liczy 168 mieszkańców. Król Karol Albert ustąpił w 1833 r. prawa swe do władztwa na tej ziemi rodzinie Bartholoni, a zwierzchnik tejże kazał się tytułować królem Pawłem I. i panował do r. 1882. Państwo, aczkolwiek malutkie — liczy 22 kilometry — ma jednak ludność zagorzałą w polityce. Po śmierci „monarchy" nie chciało 168 mieszkańcom Tavolara uznać prawowitego następcy Pawła I. i przeprowadziło rzeczpospolitę, z bardzo liberalną konstytucją, która przyznaje kobietom prawo głosowania. Każdorazowy prezydent wybierany bywa na lat dziesięć. Po zaprowadzeniu rzeczypospolitej, wysłano deputację do Rzymu, z zawiadomieniem o zmianie formy rządu. Włochy nie miały nic przeciwko temu i oto w granicach geograficznych królestwa Italji istnieje dotychczas republika Tavolara, jako samodzielne państwo.

Poeta laureatus. Tradycyjne stanowisko poety-laureata przy dworze angielskim, nie obsadzone od zgonu Alfreda Tennyssona, otrzymać ma mr. Edwin Arnold, ceniony zarówno jako poeta i jako wyborny dziennikarz.

Nowe plemię. Podróżnik norwegski, Karol Lumholtz, odbywa obecnie ciekawą wyprawę po Meksyku. Kilka tygodni spędził wśród indyjskiego plemienia, nieznanego wcale dotychczas, Wi-ra-risów. Plemię to liczy 5000 ludzi; jedynem ich zajęciem jak rok okrągły, obchodzenie świąt i odprawianie obrządków religijnych w świątyniach, kształtu kopicznego. Bogowie ich są niezliczeni: bałwany przechowywane są w jaskiniach skalnych. Strój Wi-ra-risów składa się z luźnej szaty, przypominającej rzymską togę. P. Lumholtz doznał wielkich trudności, zanim został przyjęty przez to plemię, które się zupełnie odosabnia, lecz następnie przez cały czas swego pobytu, doświadczył wielkiej przychylności ze strony Wi-ra-ri-sów.

Juliusz v. Payer, wsławiony podróżnik do bieguna Północnego i odkrywca Ziemi cesarza Franciszka Józefa, zaproszony przez 150 z górą różnych miast niemieckich, rozpoczął w tych dniach swoją pierwszą podróż po Niemczech z odczytami. Podróżnik przebywa obecnie w Bawarji, a zakończy swą podróż odczytem w Berlinie, w miejscowem *Gesellschaft für Erdkunde* (Towarzystwi ziemioznawczem).

Stan cholery w kraju w dniu 18 października 1895 r. przedstawia się w sposób następujący: — W powiecie czortkowskim w Skorodyńcach, pozostaje w leczeniu 1, umarła 1 osoba. — W powiecie kamioneckim w Radziechowie, pozostaje w leczeniu 4, umarła 1, pozostają 3 osoby. — W powiecie sokalskim w Byszowie, pozostaje z dnia poprzedniego 3, zachorowała 1, pozostają w leczeniu 4 osoby. — W powiecie tarnopolskim w Bucniowie, pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Krzywkach zachorowała 1, pozostaje w leczeniu 1; w Ostrowie pozostaje w leczeniu nadal 1 osoba; w Tarnopolu pozostaje w leczeniu nadal 6, wyzdrowiało 2, pozostaje 4 osób; w Zagrobeli zachorowała 1, pozostaje w leczeniu 1 osoba. — W powiecie trembowelskim w Janowie, pozostaje w leczeniu nadal 1 osoba; w Małowie pozostaje w leczeniu 3, umarła 1, pozostaje 2 osoby; w Ruzdwianach pozostały z dnia poprzedniego 2, wyzdrowiała 1, pozostaje 1; w Strusowie pozostały 2 osoby nadal w leczeniu; w Warwaryńcach pozostała z dnia poprzedniego 1; w Zazdrości zachorowała 1, umarła 1. Razem pozostało z dnia poprzedniego osób 25, zachorowało osób 4, wyzdrowiały 3, umarły 4, pozostaje w leczeniu osób 22.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we wtorek, dnia 22 b. m. „Sapho", sztuka w 5 aktach Alfonsa Daudeta, po raz trzeci i trzeci występ p. G. Zapolskiej. We środę dnia 23 b. m. „Nora" dramat w 3 aktach Ibsena (występ p. G. Zapolskiej). We czwartek dnia 24 b. m., jako w setną rocznicę trzeciego rozbioru Polski 2 akt „Konfederatów Barskich", A. Mickiewicza, 2 akt „Powrotu posła" U. Niemcewicza i 4 odsłona „Kościuszki pod Racławicami" A. W. Lassoty.

Na Wawel. (C d.) Pani Ulanowska złożyła swoją puszkę, oraz gotówkę, którą jej wręczono i nadesłano; Za pośrednictwem p. Klementyny Grodzickiej z puszki dra Ebersa z Krynicy 10 zł., Jadwiga Schneider z Czernichowa z p. 2 zł. 10 ct., ksiądz przeor Wincenty Podlewski z Jarosławia 10 zł., z p. Bronisława Lastowieckiego z Horbacza, z Gwiazdy w Jarosławiu i z własnej Teofila Szumlańska, ze Lwowa 5 zł. z dzwonu umieszczonego przy restauracji i p. Rudolfa w ogrodzie miejskim, A. Rogalska ze Skały 5 zł. 26 ct., Zofja Kisielewska z Słupca 15 zł., Kleniewska z dalszych stron 19 zł. 43 ct., za pośrednictwem *Głosu Narodu* 39 zł. 50 ct., za pośrednictwem *Nowej Reformy* 12 zł. 5 ct. dr Filipkiewicz z Trenczyna 26 zł. 65 ct. (D. c. n.)

Nekrologja. Jadwiga ze Śmieszków Pieczonkowa, żona adjunkta sądowego, lat 30, zmarła 21 b. m. w Krakowie.

Eustachy Franki, podoficer 2 pułku piechoty b. wojsk polskich z r. 1831, obywatel i cukiernik za czasów Rzeczypospolitej krakowskiej, urodzony w roku 1812, zmarł w Krakowie 19 b. m.

Jadwiga Kowalska, urodzona w Lucinach, w W. Ks. Poznańskiem, lat 29, zmarła w Krakowie dnia 20 października.

HUMOR.

— Przedstawiam ci moją żonę.
— Już miałem sposobność panią poznać.
Mąż po cichu:
— No, słuchaj ty jej jeszcze nie znasz!

— Jakież wrażenie właściwie panna Józefa na tobie uczyniła?
— Bardzo niezamężne.

Gospodarz: — Przypominam panu komorne, bo termin już przeszedł.
Lokator: — Już przeszedł? Ach, jak to dobrze, że już sobie przeszedł.

— Dlaczego się pan właściwie nie żeni?
— Bo to widzi droga pani, trudno mi zaspokoić samemu już to wieczne pragnienie co mnie trapi; gdyby to jeszcze miało przejść na dzieci, to żaden ojciec rodziny tego nie wytrzyma.

— Czyś się też już zastanowiła nad tem, co jest rzeczą najważniejszą w małżeństwie?
— A jakże, proszę ojca, najważniejsze to w każdym razie narzeczeni!
— Jeszcze czego! Pieniądze to najważniejsze, jak te są, to narzeczeni zaraz się znajdą.

— Widzi pan tego jegomości, który właśnie przechodzi? W przeciągu jednego miesiąca zupełnie osiwiał.
— Zapewne skutkiem licznych zmartwień i kłopotów?
— Gdzie tam! Tylko przestał sobie włosy farbować.

— Coś mi się zdaje, że korona, którą mi dajesz jest niedobrą.
— Jakto niedobrą? Przecież twój ojciec sam ją robił.

OSTATNIA POCZTA.

Dwór przenosi się w dniu 30 października do Budapesztu.

W Konstantynopolu zaniechano zamiaru uroczystego ogłoszenia przyjętych reform w formie hatu sułtańskiego.

W Jildiz-Kiosku odbywają się codziennie narady między wielkim wezyrem, ministrem spraw zagranicznych i innymi wysokimi funkcjonarjuszami.

Z Szangaju telegrafują, że z całej załogi statku przewozowego „Kungpai“, na którym 17 b. m. wybuchła eksplozja, uratowano tylko trzeciego inżyniera i 11 Chińczyków. Liczba żołnierzy, znajdujących się na pokładzie, wynosiła około 400.

W Zagrzebiu trwają dalsze aresztowania studentów. Sprawa ich odesłaną już została prokuratorji.

Korespondent londyńskiego dziennika *Daily Chronicle* miał interwiew z księciem Mikołajem Czarnogórskim. Ten oświadczył, że Czarnogóra nigdy nie przebaczy Austrji zabrania Bośni i Hercogowiny, które z prawa powinny należeć do Czarnogóry, jako pokrewne rasą i historją. Był to cios wymierzony w serce całej ludności Czarnogórza. Jednakowoż — dodał książę — Czarnogóra nie ma zamiaru walczyć z Austrją.

Według wiadomości z Madagaskaru wszystkie oddziały wojska, złożone z Europejczyków, zostaną odesłane do ojczyzny już w początku grudnia. Komunikacje między Majungą, Tamatawą i Tananarivą są zupełnie bezpieczne. Miejscowości na linji etapowej powoli się zaludniają.

Berliński *Tageblatt* otrzymuje z Tananarivy od swojego korespondenta, Eugenjusza Wolffa, następujące szczegóły o warunkach pokoju z daty 5 października: 1) Królowa zostaje dalej władczynią Madagaskaru; 2) pierwszy minister będzie zatrzymany w więzieniu; 3) francuski rezydent ogłosi protektorat nad Madagaskarem i wreszcie 4) rząd francuski nie będzie wymagał żadnego odszkodowania wojennego.

Telegramy

własne *„Głosu Narodu“*

Wiedeń 22 października (rano). Kowalski i Łysiak, pierwszy prokuratorem, drugi zastępcą prokuratora zostali mianowani dla Kołomyi.

Wczoraj na dolnym korytarzu tutejszej Opery znaleziono flaszkę, szczelnie obwiązaną dokoła korka i mającą ochronę z blachy. Po otwarciu okazało się, że był w niej jakiś płyn brudny. Przypuszczają, że to tylko żart złośliwy.

Wiedeń 22 października (rano). Po złożeniu deklaracji przez prezydenta ministrów, hr. Badeniego, lewica zamierza postawić wniosek o natychmiastowe rozpoczęcie rozpraw nad programem rządu. Wielką sensację wywołało tu podwójne zabójstwo. Pensjonowany feldmarszałek porucznik Dunst zabił najpierw swoją żonę, a potem sobie życie odebrał.

Budapeszt 22 października (rano). Cesarzowa zachorowała. Cierpi na „ischias“. Izba magnatów przyjęła projekt do ustawy o wolnem wykonywaniu religji, przez co ustawy kościelne zostały w zupełności załatwione.

Tyflis 22 października (rano). Irade sułtańskie, ogłoszone w tutejszym dzienniku urzędowym, wywołało wielką radość pośród Armeńczyków.

Washington 22 października (rano). Zwolennicy Clevelanda postawią w parlamencie wniosek o uznanie powstańców kubańskich za stronę wojującą.

Nowy Jork 22 października (rano). Według wiadomości, które tu nadeszły z Shanghaju, cesarz chiński kazał znów stracić 14 osób przekonanych o popełnienie mordów na chrześcijanach w Ku-czeng.

Wiedeń 21 października (w południe). Zniesienie stanu oblężenia w Pradze zrobiło wszędzie jak najlepsze wrażenie, szczególnie w całych Czechach. Spodziewają się teraz rychło amnestji politycznej. Wczoraj odbyło się otwarcie nowej linji kolejowej z Tropawy do Raciborza.

Budapeszt 21 października (w południe). Do wczorajszej audjencji hr. Badeniego u cesarza, przywiązują powszechnie wielką wagę.

Konstantynopol 21 października (w południe). Opróżnienie kościołów przez Armeńczyków nastąpiło dopiero po energicznej interwencji dragomanów państw europejskich. Pokój nie został dotąd nigdzie zakłócony. Feti bej został mianowany komisarzem Porty do przeprowadzenia reform w Armenji.

Wiedeń 21 października (rano). *Wiener Ztg* ogłosiła dokument, znoszący stan oblężenia w Pradze i w okolicy.

Budapeszt 21 października (rano). Wczoraj cesarz odebrał przysięgę od nowo mianowanych namiestników: ks. Sanguszki i margrabiego Bacquehema. Hr. Badeni był obecnym przy tym akcie uroczystym. Przedtem miał on prywatną audjencję u cesarza.

Konstantynopol 21 października (rano). W mieście znów panuje spokój i porządek. Zaprzeczono urzędownie wiadomości o zamachach na Kiamila baszę i Saida baszę.

Konstantynopol 21 października. W Damaszku szerzy się agitacja przeciw ludności chrześcijańskiej. Znieważono konsula francuskiego. Na Libanie przyszło do krwawych zatargów pomiędzy Druzami i Maronitami.

Konstantynopol 21 października. Softowie zamierzali wczoraj urządzić demonstrację uliczną z powodu zapowiedzi reform, ale znikli, gdy policja pojawiła się na ulicach z nabitemi karabinami.

Lille 21 października. Uczeni i przemysłowcy utworzyli komitet do zbierania składek na wzniesienie wspaniałego pomnika Pasteurowi.

Londyn 21 października. Dzienniki obawiają się, że przyrzeczone przez sułtana reformy pozostaną martwą literą w braku wszelkich rękojmij wprowadzenia ich w życie.

Londyn 21 października. W Klngpiu i Czangfu, zburzono misje angielskie. Mandaryni odmówili pomocy.

Gospodarstwo i handel.

Z kolei. Otwarcie szlaku kolejowego Opawa-granica kraju — Racibórz, dla ruchu ogólnego nastąpi z dniem 20 października b. r.

Targ na nierogaciznę

w krakowskim zakładzie obserwacyjnym.

Kraków dnia 19 października.

Ruch targowy z dnia 18 i 19 października br.: Przypędzono 6952 sztuk. Notowano: para żywych prosiąt — do —, chude 26 do 32 złr. —. Miąsne — do —. Tuczne 34 do 38 ct.— za kgr. żywej wagi. Załadowano 6683 do krajów Monarchii 6683 sztuk.

Lwów dnia 19 październ'ka.

(*Sprawozdanie Banku rolniczego*).

Za 100 kilogr. notujemy loco Lwów: Pszeniza gotowa 7·— do 7·25, pszenica nowa 0·—. Żyto gotowe 6.— do 6·40, nowe 0·— do 0·—. Owies obroczny stary 4·75 do 5·25, owies nowy 0·— do 0·—. Jęczmień 4·25 do 6·—, jęczmień nowy 0·— do 0·—. Rzepak 8·— do 8·50. Groch pastewny 0·— do 0—, groch 6·50 do 8·—. Wyka 4·— do 4·50. Bobik 4·25 do 4·75. Hreczka 7·— do 7·75. Kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—. Chmiel za 56 kilo 45·— do 60·—. Koniczyna czerwona galic. 40·— do 45, koniczyna biała 45 do 60, koniczyna szwedzka 30·— do 40·—. Tymotka 20·— do 22·—. Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacje kolei gotowy 12·75 do 13·—, spirytus na termina 11·— do 11·50.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. St. Klobassa z Kołyszyna. Ks. arcyb. Hryniewiecki z Tuchowa. A. Majer ze Skawiny. Ig. Bernardiner z Wiednia. M. Śniadecka z Litwy. St. hr. Tyszkiewicz z Litwy. J. hr. Mostowska z Litwy. K. Skirmunt z Litwy. A. i B. Skirmuntowie z Litwy. Z. Chomiński z Warszawy. G. Skirmuntowa z Warszawy. J. Chomińska z Litwy. I. Olszewska z Warszawy. Ks. K. Skirmunt z Warszawy. M. Chłapowska z Czarnej Wsi. Pozn. M. I. Chłapowscy z Poznania. A. hr. Skrzyński z Zagórzan. J. Aibbard z Scheffield.

Hotel Saski. V. Hosbein z Czerniowiec. M. Weisslitz z Wiednia. Z. Starzeńska z Warszawy. Dr W. Kętrzyński ze Lwowa. H. Kohn z Pesztu. F. Gajger z Wiednia. Dr Z. Piltz ze Szczakowy. I. Strassburg z Rzeszowa. Wł. ks. Puzyna z Rosji. St. hr. Czarnecki z Poznania. M. Starkmeth z Wiednia. H. Weislitz z Wiednia.

Hotel Drezdeński. L. Marchal z Wiednia. A. de Rabencek z Wiednia. J. Spitzer z Ostrawy M. G. Łubiński z Warszawy. H. Fukier z Warszawy. A. Quittner z Wiednia. A. Langer z Wiednia. O. Graback z Hamburga. W. Adamiecka z Dąbrowy. W. Gebethner z Górnicza. W. Wengraf z Berna. M. J. Th. Dernen z Cognac. H. Haneschka z Wiednia. S. Samek z Pesztu.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. —**Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej**: 8·10 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny**: 5·10 r., 3,10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej**: 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) **Do Wieliczki**: 8·37 r., 12·20 i 8·1 w. — **Do Wiednia**: 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy**: 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej**: 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej** 8·55 r. — **Ze Skawiny**: 7·24 w. — **Z Kalwarji**: 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia**: 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 października — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 40	Anglobank	177 50
Renta austr. srebrna	100 85	Union	352 75
Renta austr. 4% złota	121 35	Bankverein	167 50
Renta austr. 4% koronowa	101 35	Akcje Länderbank	282 50
Akcje bank. aust.-w.	1063	„ kol. Kar. Lud.	222 —
„ kredytowe	401 20	„ „ lwowsko	
Londyn	120 20	czerniow	314 50
Napoleony	9 53½	„ „ połudn	118 —
Dukaty	5 69	Elbenthal	279 50
Marki	58 82½	Nordbahn	3500
4% Renta węg. kor.	99 15	Staatsbahn	395 12
4% „ „ złota	121 35	Alpin	103 —
Losy prem. węg	161 50	Akcje tytoniowe	230 75
Losy tureckie	75 50	Ruble	130 25

Berlin 21 października.

Banknoty austr.	169 90	4% Listy likw. pols.	68 80
Krótki Wiedeń	169 80	Renta włoska	89 12
Banknoty ros.	222 20	Akcj. austr. kred.	250 50
Listy zast. pols.	220 20	Ultimo Ruble	222 —

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje*).

Właściciel ka i wydawczyni: Józefa Regeszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.